

A. CONAN DOYLE.

Sprawozdanie Johna Habakuka Jephsona.

2

(Przekład z angielskiego).

Licząc w przybliżeniu zrobiliśmy około 170 mil w przeciągu doby. Czarni marynarze okazali się według przepowiedni kapitana siłami bardzo marnymi, że jednak obaj umieją obchodzić się ze sterem, zajmują się stale klerowaniem statku pozostawiając więcej doświadczonym ludziom obsługiwanie okrętu. Szczegół to mało znaczący, ale jak zwyczajnie na statku nawet takie drobnostki stają się tematem rozmów na pokładzie. Poawienie się wieczorem wieloryba stało się powodem nieledwie zamieszania. Sądząc po jego wązkim grzbiecie i rozwidlonym ogonie, musiała to być pokaźna sztuka.

19-go października.

Wiele zimny wiatr, pozostałem więc przeczornie przez cały dzień w kajucie, wychodząc z niej tylko na obiad. Leżąc na mem łóżku mogę, bez wielkiego wysiłku, sięgnąć ręką po książki, fajki lub cokolwiek w danej chwili pragnę; jest to jedyną dobrą stroną małego pokoiku. Moja stara rana zaczęła mnie dziś nieco drzeć, prawdopodobnie z powodu zimna. Czytałem pisma Montaigne'a i zabawiałem się jako tako. Po południu przyszedł Harton razem z Tomkiem, synkiem kapitana, a później przybył za nimi kapitan, tak, że odbyło się u mnie nieledwie wielkie przyjęcie.

20-go i 21-go października.

Jest wciąż zimno i nieustannie mży deszcz, tak, że nie jestem w stanie opuścić kabiny. To przymusowe zamknięcie robi mnie słabym i bez humoru. Odwiedził mnie Goring, ale jego towarzysztwo nie mogło mnie rozweselić, mówił bowiem mało i zadawał się jedynie wlepianiem we mnie oczu w sposób dziwny i prawie nieprzyzwyczajony. W pewnej chwili wstał i wyszedł z kabiny, bez słowa pożegnania. Zaczynam podejrzewać, że to człowiek niepouczalny. Zdaje się wspominałem już, że jego kajuta sąsiaduje z moją. Obie dzieli poprosi cienkie drewniane przepierzenie popękane w wielu miejscach przy czem niektóre szpary są tak wielkie, że trudno mi kiedy leżę w łóżku, niewiedzieć, co robi w przyległym pokoiku. Nie mam zamiaru go szpiegować, lecz widzę go wciąż pochylonego nad jakąś mapą i robiącego obliczenia przy pomocy ołówka i kompasu. Sposirzegiem zainteresowanie się jego sprawami żeglarstwa wogóle, lecz zdumiewa mnie fakt, że zauważył sobie trud oznaczania biegu okrętu. Bądź co bądź jednak jest to niewinna zabawka; bezwątpienia zestawia swe obliczenia z obliczeniami kapitana. Pragnąbyni, by myśl moja nie zaprzętała się tak dalece tym człowiekiem. W dniu 20-go bm. dręczyła mnie w nocy zmora; śniłem, że leżę w trumnie, że wystawiono mnie na widok publiczny i że Goring usiłował przybić nademną wieko, które rozpaczliwie odpychałem obydwiema rękami. Nawet później, kiedy już się ocknąłem, nie mogłem przyjść do siebie. Jako lekarz zdaję sobie sprawę, że zmora nocna jest poprosi chwilowym zaburzeniem w unaczynieniu pólkul mózgowych, a jednak jestem na tyle ślaby, że nie mogę otrząsnąć się z przykrego wrażenia, jakie na mnie wywarła.

22-go października.

Łalny dzień, bez chmurki na niebie przy świeżym wietrze południowo-zachodnim, który nas pędzi w drogę. Gdzieś w pobliżu musiała szaleć bez wątpienia silna burza, niesie nas bowiem połączny pład a statek kotłując się tak bardzo, że przód jego nieledwie kryje się pod wodą. Odbyłem przyjemną przechadzkę po pokładzie. Wielu płakow, — zięby, jak mi się zdaje — obsiadły liny okrętowe.

4 40 po południu.

Kiedy dziś rano bawiłem na pokładzie usłyszałem nagle odgłos wyrzutu od strumienia mojej kabiny; zszedłszy na dół przekonałem się, że udało mi się uniknąć nieszczęśliwego wypadku. Goring czyscił, jak się zdaje, rewolwer w swej kabinie i jeden z naboju, o którym nie wiedział, wypalił. Kula przeszła przez ściankę i utkwiła

w oparciu, gdzie zwyczajnie spoczywa ma głowa. Byłem zbyt często w ogniu, aby nie przykładać wagi do drobnostek, to jednak pewne, że gdybym leżał na łóżku, byłbym teraz już trupem. Biedny Goring, nie wiedział zapewne, że wyszedłem dziś rano na pokład, musiał zapewne bardzo się nastraszyć. Nie zdarzyło mi się widzieć takiego wzruszenia na twarzy mężczyzny jak w chwili, gdy wypadłszy ze swej kajuty z dymiącym pistoletem w rękę, spotkał się ze mną oko w oko. Naturalnie, nie skąpił mi usprawiedliwień, chociaż obróciłem cały wypadek w żart.

11 po północy.

Zdarzył się wypadek tak nieprzewidziany i tak straszny, że ma mała ranna przygoda wydaje się wobec niego nic nie znaczącą drobnostką. Mrs. Tibbs i dziecię jej zniknęła — bez śladu, bez najmniejszego śladu. Zaledwie mogę się opanować, pisząc o tem smutnym wydarzeniu. Około w pół do dziewiątej wpadł do mej kabiny Tibbs, blady jak ściana, pyłając, czy nie widziałem jego żony. Powiedziałem, że nie. Pobiegł wówczas jak szalony do sali jadalnej i zaczął się po niej rozbijać w poszukiwaniu za jakimś śladem swej żony a ja towarzysząc mu nadaremnie usiłowałem wybić mu z głowy jego śmieszne obawy. Szukaliśmy po całym okręcie przeszło półtorej godziny, nie natrafiwszy na żaden ślad zaginionej kobiety lub jej dziecka. Biedny Tibbs ochrył zupełnie od ciągłego wołania jej po imieniu. Nawet marynarze, którzy zwyczajnie mało się przejmują, byli głęboko wzruszeni jego widokiem, kiedy uganiał z gołą głową i rozwianym włosom po pokładzie, przeszukując z gorączkowym niepokojem najtajniejsze zakamarki i powracając do nich z uporem budzącym litość. Ostatni raz widziano ją około godziny siódmej, kiedy udała się z małym Tomkiem na tył okrętu, aby przed spoczynkiem zaczerpnąć świeżego powietrza. Na pokładzie nie było w tym czasie nikogo z wyjątkiem czarnego marynarza przy kole, który zaprzecza jakoby wogóle ją widział. Cały wypadek jest zagadką. Mem zdaniem, kiedy Mrs. Tibbs stała z dzieckiem przy burcie, musiała ono skoczyć i upaść w morze, a matka w rozpaczliwym wysiłku pochwylenia go lub ocalenia, skoczyła za nim. Nie mogę sobie wytłumaczyć tego podwójnego zniknięcia w inny sposób. Jest bardzo prawdopodobne, że tragedia ta rozegrała się bez wiedzy człowieka przy sterze, było bowiem już ciemno a zastony jadalni rzucają cień na większą część pokładu. Jakkolwiek się rzecz miała, straszna to katastrofa i rzuca przykry cień na naszą podróż. Pomocnik kapitana przeszukuje morze dokoła, lecz naturalnie nie ma najmniejszej nadziei wyłowienia zaginionych. Kapitan leży w swej kabinie w stanie zupełnego odrętwienia. Dałem mu w kawie silną dawkę opium, aby przynajmniej na kilka godzin przynieść ulgę jego cierpieniom.

23-go października.

Omdziłem się z ntejasnem uczuciem przygnębienia i ciężkości, ale dopiero po kilku chwilach zastanowienia zdołałem przypomnieć sobie wypadek z zeszłej nocy. Wyszedszy na pokład, ujrzałem biednego kapitana wpatrującego się w niezmierzoną przestrzeń wód poza nami, która ukrywa wszystko co było mu drogim na ziemi. Usiłowałem nawiązać z nim rozmowę, ale owarcił się odemnie i zaczął chodzić po pokładzie ze zwieszoną na piersi głową. Nawet i teraz, kiedy prawda jest tak rzeczywista, nie może przejść obok łodzi lub pędu lin żaglowych i nie zaglądać pod nie. Harton chodził jak ścięty; lubiał bardzo małego Tomka a i Goring wydaje się strapiionym. Zamknął się przynajmniej w swej kabinie na cały dzień a kiedy przeloinie spojrziałem na niego, siedział z głową ukrytą w dłoniach, jakby zagrożony w melancholijnej zadumie. Boję się, że będziemy bardzo smutnym towarzysiwem. Jakże niemiłe dotkniętą będzie moja żona na wieść o tem nieszczęściu. Wiatr przesiał dać znowu; posuwamy się z szybkością około ośmiu węzłów pod żagiem, przy delikatnym, wesołym wietrzyku. Dowództwo okrętu sprawuje właściwie Hyson, ponieważ Tibbs, chociaż czynił wysiłki opamiętania się i okazania mężczyzną, jest niezdolny do poważnej pracy.

24-go października.

Czyżby przekleństwo ciążyło nad statkiem? Czemuż podróż, która zapowiadała się tak po-

myślnie tak strasznej uległa zmianie? Tej nocy Tibbs strzałem w głowę pozbawił się życia. Obudzony około trzeciej nad ranem hukami wyrzutu zerwałem się z łóżka i pobiegłem szukać wyjścia do kajuty kapitana, aczkolwiek serce ścisnęło mi bolesne przecucie. Jakkolwiek szybko przybyłem na miejsce, Goring okazał się jeszcze szybszym odemnie, zastałem go już bowiem w kabinie, pochylonego nad trupem kapitana. Był to widok okropny; cała twarz zabitego była rozsadzona wyrzutek a mały pokoił tonał we krwi. Pistolet leżał opodal na podłodze tak, jak wysunął się z jego dłoni. Musiał widocznie włożyć go sobie w usta i nacisnąć cyngiel. Podnieśliśmy go wraz z Goringiem z ziemi i ułożyli na łóżku. Załoga zbiegła się również do jego kabiny; sześciu białych okazywało głęboki smutek, byli to bowiem jego starzy towarzysze, którzy żeglowali z nim razem przez wiele lat. Spoglądali po sobie i mruczełi a jeden z nich nawet głośno oświadczył, że statek jest przeklęty. Przy pomocy Hartona wynieśliśmy biednego kapitana i sami przygotowaliśmy ciało do pogrzebu. O godzinie dwunastej spuściliśmy je w morze; Goring odmówił modlitwy pogrzebowe. Dzięki silniejszemu wiatrowi zrobiliśmy przez dzień dziesięć węzłów, a może nawet dwanaście. Im wcześniej przybędziemy do Lizbony i opuścimy ten przeklęty statek, tem więcej będę zadowolony. Mam uczucie, jakbyśmy żyli w pływającej trumnie. Trudno się dziwić przesadom tych biednych marynarzy, jeśli ja, człowiek wykształcony odczuwam to tak silnie.

25-go października.

Odbyliśmy przez cały dzień ładny szmal drogi. Czuję się nieswój i przygnębiony.

26-go października.

Miałem dziś rano krótką pogadankę na pokładzie z Goringiem i Hartonem. Harton usiłował pociągnąć za język Goringa i wybać go w sprawie jego zajęcia i celu podróży do Europy, ale męys sparował wszystkie jego zapytania i nie udzielił nam żadnej informacji. Co więcej zdawał się być lekko urażonym natarczością Hartona i zszedł do swej kabiny. Dziwię się, czemu interesujemy się tak dalece tym człowiekiem. Przypuszczam, że to jego dziwna powierzchowność, w związku z przypuszczalnym bogactwem wzbudza naszą ciekawość. Harton ma przekonanie, że jest jakiś detektyw, że ściga on przestępcę, który uciekł do Portugalii i że wbrał ten szczególny sposób podróży, aby przybyć na miejsce niespostrzeżonym i rozpocząć poszukiwania nie zwracając niczyjej uwagi. Sądję, że przypuszczenie to jest niezbyt ugruntowane, ale Harton uzasadnia je znalezieniem książki, którą Goring pozostawił na pokładzie, a którą on znalazł i przeglądał. Był to rodzaj notatnika, jak się zdaje i zawierał sporą liczbę wycinków z gazet. Wszyskie te wycinki odnosiły się do morderstw, które popełniono mniej więcej w ostatnich dwudziestu latach w Stanach Zjednoczonych, w rozmaitym czasie. Najciekawszą rzeczą w tem wszystkim, jak Harton zauważył, to fakt, że były to bez wyjątku morderstwa, których sprawcy nigdy nie dostali się w ręce sprawiedliwości. Różniły się one między sobą, jak opowiadał, w szczegółach, w sposobie ich przeprowadzenia i stanowisku społecznym ofiar, lecz wszystkie oparzone były tą samą formułą, że morderca jest jeszcze na wolności, chociaż, rzecz prosta, policja ma wszelkie dane, aby spodziewać się jego szybkiego ujęcia. Bezwarunkowo fakt ten zdaje się potwierdzać teorię Hartona, chociaż może to być też jakaś fantazja Goringa, albo o czem mówiłem Hartonowi, może być, że robi studia przygotowawcze do napisania książki, która zaćmi sławę De Quincey'a. W każdym razie to nie nasza sprawa.

27-go i 28-go października.

Wiatr dmie pomyślny, zrobiliśmy też ładne postępy. Dziwna to rzecz, jak łatwo da się zapisać jakąś jednostkę, a co więcej nawet i zapamiętać. O Tibbsie prawie, że się już nie mówi; Hyson wprowadził się do jego kabiny i wszysko idzie jak dawniej. Gdyby nie maszyną do szycia Mrs. Tibbs na bocznym stoiku, moglibyśmy zapomnieć wogóle o istnieniu tej nieszczęśliwej rodziny. Dzisiaj znowu zdarzył się na pokładzie wypadek, chociaż szczęściem niezbyt poważny.

C. d. n.